

# Sziny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.  
Racibórz  
(Ratibor).

Twierdzenie: 1 M.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny  
J. K. Maćkowski  
Racibórz  
(Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca  
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

## Germanizator — Spekulant.

Dobry numer u rządu, to woale niezła nagroda za powołaną lub niepowołaną germanizację, ale stokroć miliżer jest nagroda piękna. Gdyby rząd nie był zaprowadziłowej premii za skuteczną naukę języka niemieckiego, mniej by było sinców na ciebie biednych dzieciaków polskich, mniej placu i narzekania, mniej germanizatorów... dla zysku, a więcej rzeczywistych postępów w nauce, o ile o postępach przy dzisiejszym systemie naukowania w ogóle może być mowa. Ale dać kurze grzędę, to chce jej się wieść; dać chciwemu fenig, wyciągnie rękę po talara. Tak i z niektórymi nauczycielami naszymi. Premie za niemczenie rozbudziło w niektórych prawdziwe łakomstwo, więc nie szczędź kija, aby tylko kosztem skóry biednych dzieciaków polskich premii takich się... dostać. Znalazł się reszcie nauczyciel, któremu premie rzadowe nie wystarczały, który pragnie czegos więcej, bo nawet premii za niemiecką naukę religii z funduszy kościelnych.

Gdyby żadanie to nie stało czarne na białem w piątkowym numerze Anzeigra, nie wierzylibyśmy, iżby istniali nauczyciele, którzy czegoś podobnego żądać mogą!

Księdu Froehlichowi, ongi proboszczowi kamieńskiemu, należało się zasugerować, że odezwaniem się swojem w Anzeigie wywołał tego wilka między nauczycielami z ciemnego lasu. Szkoła tylko, że mądry ten pan nie miał odwagi wyjawić nam nazwiska swego.

Otoż posłuchajmy, co pisze:

K. Froehlich nie ma racy, jeśli twierdzi, że język ojczysty dzieci do nauki religii koniecznie jest potrzebny. I bez ojczystego języka obyczaj się można. Dziecko wstępując do szkoły zna tylko bardzo szczupłą liczbę wyrazów w języku ojczystym, najwyżej pięćset, a ten drobny zasób nie wystarcza do nauki religii. Aby tedy nauka ta w języku ojczystym dzieci jakolikiek wydać mogła owoce, należałoby w szkołach uczyć po polsku i po polsku wykładając wszelkie przedmioty, iżby dzieci więcej wyrazów sobie przyswoiły. O tem zaś, zdaniem mądrągo pana tego, ani myśleć nie można, bo to się nigdy nie stanie.

Gdyby zaś zaprowadzono w szkołach mieszanych naukę religii w języku polskim, trzebałby pomnożyć liczbę godzin, bo wtedy nawet dla pojedyńczych dzieci niemieckich należałoby zaprowadzić także naukę religii w języku niemieckim. Dzisiejszy system, polegający na zupełnym wykluczeniu metody tłumaczenia oraz na tem, że dzieci uczą się obcej mowy w sposób, w jaki uczą matki dzieci swojej własnej mowy, wyda niezawodnie jaknajlepsze owoce. Co się zaś tyczy pojęć niepochwytnych (abstrakcyjnych), to te konajmniej tak samo dobrze można wytłumaczyć dzieciom po niemiecku, jak w ich języku ojczystym. Dowodem na to właśnie dawniejsza a tak sławiona szkoła polska, boć wiadomo rzecz, że ludzie, którzy z tej szkoły wyszli, mają często także wreszcie fałszywe wyobrażenie i pojęcie o zasadach wiary.

Dalej wyraża mądry ten pan nadzieję, że z czasem i po wsiach język niemiecki coraz więcej rozszerzać się będzie, bo i dziś już mnoży się bezustannie liczba dzieci pobierających naukę do sakramentów św. w języku niemieckim.

Ludziszka zniemczyli by się daleko przedzej, gdyby im gazety polakie bezustannie nie przypominały: „Uczę się dzieci czytać po polsku.“ Przedewszystkim nie należy zwiszczać młodszych nauczycieli, tak często przerzucać z miejsca na miejsce, bo, aby dobrze uczyć według nowego systemu, trzeba wpierw dobrze poznąć uczniów i ich zdolności. Każdy młody nauczyciel powinien maszyną pracować przy szkole dwuklasowej, bo przy takiej najlepiej się wprawi. Aby zaś nauczyciele nie potrzebowali się oglądać za zarobkiem pobocznym i w ten sposób trwonić się swoich, należy płacić nauczycielom powiększyć i posady i chętnie lepiej uposażyć.

A teraz słuchać:

„Może też, uznając to za prawdę, że Kościół jest matką szkoły, godziłoby się, na nadzwyczajne rezultaty osiągnięte w niemieckiej nauce religii w dzielnicach z mieszana ludnością, wyznaczyć jakim funduszem kościelnym!“

Tak pisze ten pan nauczyciel.

Co wy na to, mili Czytelnicy?

Ciekawi jesteśmy, czy pisząc to ostatnie zdanie ów nauczyciel sam przed sobą ze wstydu się nie zarumienił.

Leżał przypratrzy się bliżej bredniom jego. Że dzieci, wstępując do szkoły nie posiadały zbyt wielkiego zasobu wyrazów, to rzeczn zna; ale nie jest to bynajmniej wada polskich dzieci, bo i dzieci niemieckie, francuzkie, angielskie, słowem dzieci wszystkich innych narodów, gdy mają lat 6 lub 7 miedraże nie są. Pochodzi to zstad, że dziecko takie ma umysł jeszcze mało rozwinięty i zna tylko przedmioty, które widuje w najbliższym swem otoczeniu, więc też i wyrazów nie posiada wiele. Ale od czegoś szkoły? Gdyby dzieci rodziły się Salomonami, toby do szkoły chodzić nie potrzebowaliby. Toč właśnie obowiązkiem szkoły dobrej jest, umysły dzieci rozwijać, uczyć ją różnych w życiu potrzebnych rzeczy i powiększyć ich zasób wyrazów. Tego szkoła dzisiejsza nie czyni i dla tego jest niedobra. Bo jak sam pan nauczyciel przynajmniej, zamiast dalej rozwijać mowę dziecka, już z domu do szkoły pryniesiona, a tem samem i myśl jego i umysł rozpoczęta szkoła dzisiejsza w 7ym roku dziecka naukę zupełnie od nowa, że tak powiemy, od niemowlęcia, ucząc dzieciaków obcej mowy „w sposób, w jaki matka uczy swe niemowlę.“ I otoż z tego wynika?

Otoż dziecko, trapiąc się głównie nauką obcego języka, nie uczy się i nie pojmuję należycie innych uczonych w szkole przedmiotów i wychodzi ze szkoły głupie i ciemne, jakim było dawniej. Niech nam mądry ten pan nauczyciel pokaże chociażby jednego przeciętnego ucznia szkoły dzisiejszej, który po jej opuścieniu ma w pamięci i rozumie chociażby także tylko 500 wyrazów niemieckich! Jeżeli nam takiego przedstawi, to z chęcią z naszej strony damy mu premię, o której mu tak bardzo chodzi.

Szkoła powinna korzystać już z tego, co dziecko z sobą do szkoły przynosi i na tej podstawie rozwijać i kształcić dalej umysł, serce i duszę. Dziecko, które po polsku pacierz zmówić umie, zrozumie także i prawdy wiary. Zaś obciążona gwałtem nieomał mowa nigdy umysłu dziecka nie przyjmie tak, iżby mu mowę ojczystą zastąpić mogła. Mowa ojczystą wyssała dziecko z piersi matki, matka w tej mowie do niego przemawiała i je pieściła, więc też dziecko mowę tę ukochało, jako głos najukochańszej dla niego istoty, matki. Tylko tą mową trafić można do serca dziecka, i rozbudzić w nim szlachetniejsze uczucia. Mowa w późniejszym wieku kijem dziecku wpojona, już dla tego mowie ojczystej dorównać nie zdoła, ponieważ jej dziecko nie kocha, a często nawet, jeśli nauczyć jej się nie może, wręcz niezawidzi.

Rzecz dziwna, że tego nie widzi ani nie pojmuję nauczyciel, który, jak sam powiada, już 10 lat praktyki ma za sobą. Czyżby już ta żadna premii umysł jego do tego stopnia zaciemniła, że najnaturalniejszych przyzeń nie sporożga?

Rozumiem się zresztą samo przez siebie, że jeśli dziecko ma się później uczyć rzeczy bardziejzych, to szkoła powinna wpierw i jego język ojczysty pomnożyć i rozwinać. Oto zaś ludność polska dopomina się bezustannie i zawsze, zawsze dopominać się będzie. Język ojczysty jest darem Boga, a jako taki taki nietykalną na własność ludu, i nikt, największy mocarz tego świata nie ma prawa ręki podnieść na tę własność i ja ludowi wydzierać. Lud polski przelewa krew swą za całość państwa, służy wiernie królowi pruskiemu, płaci podatki, tak samo jak Niemcy, więc też ma wszelkie prawo żądać, aby go na równi z Niemcami postawiono; jeśli zaś Niemcy kiszczą szkoła w języku niemieckim, to dzieci polskie kiszczą powinna w języku polskim. Wymaga tego sprawiedliwość, o której pan nauczyciel

zadnego pojęcia niema. Twierdzi on dalej, że w razie gdyby przywrócono polską naukę religii, trzeba by także dla pojedyńczych dzieci niemieckich, rozzuconych po szkołach polskich, urządzić naukę religii w języku niemieckim. I owszem! Sprawiedliwość przedewszystkiem. Ale jeśli dla pojedyńczych dzieci niemieckich nauka religii wykładała ma być w ich języku ojczystym, to dla czegoś tysiącom dzieci polskich wykładała bywa w języku obcym? Jeżeli o język przystem nie chodzi, to to pojedyńcze dziecko, niemieckie tak samo dobrze mogłoby się uczyć wraz z innymi dziećmi religii po polsku. Czyż dla dobra jednego lub dwóch ma już tysiace dzieci polskich, coerie pieś maja tysiace dzieciaków polskich? Gdzie tu sprawiedliwość? Czy pan nauczyciel dobrze się zastanowił nad tem, co pisał? Wątpimy, bo w przeowlonym razie nie byłby z taka — przepraszamy za ostre wyrażenie — bezczelnością odkrył nam całej niesprawiedliwości dzisiejszego systemu szkolnego.

Oj! te premie! te premie! do jakiego stopnia zaslepiają one ludzi. A jakże to serce boli, gdy się patrzy na to, jak ludzie, którzy mają kształcić i uszlachetniać dzieci nasze, kosztem ich na... premie spekulują!!!

O dalszych wywodach tego pana nauczyciela pomówimy w przyszłym numerze. Działyby to nam za wiele miejsca zabrało, a warto o sprawie tej powrócić obserwuj-

## Co tam słychać w świecie.

Najnowsza encyklika Ojca św. do Biskupów francuskich wywołała we Francji na razie pewne zamieszanie. Wiadomo, że Ojciec św. radzi w tej encyklice monarchistom francuskim wyraźnie, aby dla dobra Kościoła odstapili od dotychczasowej polityki i umieli szczerze i jawnie monarchistów. Rada ta nie podoba się większości części monarchistów, i wielu jest takich, którzy oświadczają, że w sprawach politycznych nie potrzebują słuchać Stolicy św., bo w takich sprawach i Ojciec św. mylić się może. Zaś zawieści przeciwnicy Kościoła, masoni i radykałowie ostrzegają swych zwolenników, aby nie ufali temu pojedawczemu usposobieniu Stolicy św., bo poza niem kryje się złowrogie dla Francji zamary. Kościół — piszą — zamierza teraz podstępem opanować władzę nad państwem, przekonawszy się, że w innym sposób uczynić tego nie zdola. Ze masoni i radykałowie potepiąją radę Ojca św. i uważają ją za podstęp nowy, temu dziwić się nie można, boć wiadomo, że niczego się tak nie obawiają, jak wzrostu potęgi Kościoła. Ale właśnie ta trwoga i to wściekłe szamtanie się radykałów powinno przekonać monarchistów francuskich, że rada Ojca św. jest dobra i że w skutkach swych dla katolików francuskich może się stać zbawienna. Ze monarchia straciła już we Francji wszelką podstawę, o tem monarchiści dawno już mogli się byli przekonać. Naród francuski po ostatnich smutnych doświadczeniach wcale a wcale króla lub cesarza nie pragnie, i byłby zupełnie zadolony, gdyby tylko rząd republikański w lepszych, uczciwych sposobach rządził.

Że więc robią ci, którzy zaprzatają uwagę katolików mrzonkami o przywróceniu monarchii, i przez to szkodzą, tylko sprawie Kościoła i całego kraju. Teraz właśnie, gdy rządy bezbożników i niedowiarów tak okropne we Francji wydają owoce, powinni Katolicy francuscy porzucić bezcelowe mrzonki i wszelkimi siłami dać do tego, aby ster rządu dostał się w ręce ludzi wierzących, sumiennych i rozumnych. Mamy też nadzieję, że zauważona rada Ojca św. znajdzie w końcu uznanie i ogólny pochwał i że monarchiści porzucą bezczelność a niegodny opór, który dowodziły tylko, że ponad dobro własnego kraju i ponad dobro Kościoła, stawiają osobiste zachcianki względy i korzyści. Trudno to wprawdzie uznać rząd, który katolików przesładuje na każdym kroku, ale bez zaparcia się siebie i bez ofiar i poświęcenia żadne jeszcze swycięstwo wywalczone nie zostało.



## Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 17 Maja 1892.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniły swoj mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim.

Niedzielne zebranie Tow. Polsko-Górnośląskiego. Gdy mają nadzieję i pole na dobre się zasielenia, gospodarze wolały wyjść w pole i przypatrzyć się owocu swojej pracy, niż do miastajść na zebraniu. To też mniej było i członków i gości niż zwykle na niedzielnym zebraniu Towarzystwa polsko-górnośląskiego, a przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że równocześnie odbywały się inne zebrania. A szkoła, bo o ważnych rzeczach mówiono. Zebranie zorganizowane przez przedstawiciela p. Polok. Następnie p. wiceprezes Raczek odczytał dwie wesołe i ciekawe historyjki. Potem zebrał głos pan prezes Polok i mówił o oszczędności. Mówiąc nawiązał mowę swą do wiadomości, że w Amsterdamie sflifery dyamentów popadli obecnie wskutek braku pracy w wielką biedę, która teraz temu dotkliwszą jest dla nich, ponieważ dawniej zarabiali po 30 franków dziennie. Otóż na tym przykładzie oparł p. Polok ponuczający swego wykład. Gdyby ci sflifery, mówili, byli za dobrych czasów oszczędzali, gdyby byli połowę chociaż zaoszczędzili z zarobku, toby dać nie cierpieli ani głodu ani nędzy. Najwytrwalsza praca na nic się nie przymieści, jeśli oszczędności brakuje. Skarża się i u nas robotnicy na to, że dziś droższa wielka a zarobki mniejsze. A dla czego nie oszczędzali wtedy, gdy zarobki były większe, a żywotność tańsza? Łatwiej by im było teraz odmówić sobie niejednego, a oszczędności przydały by się na czarną godzinę. Nietylko oświata i praca, ale oświata praca i oszczędność zbogaca narody. W końcu przytoczył mówiąc kilka wymownych przykładów z własnego życia i doświadczenia. Piękna i bardzo ponuczająca ta mowa wywołała ożywione rozmowy, w których wzięli udział pp. Pytlak, redaktor „Nowin“, Siara, Krybus i inni. Pan Pytlak zwrócił uwagę na to, że dziś bynajmniej nie są czasy ciękie, jak ludzie twierdzą. Przecież we wszystkim posiadamy dzisiejsze lepsze urządzenia i wygody, niż dawniej, tylko, że ludzie przywykli do różnych przyjemności, bez których się rodzice nasi obywali, a które teraz pochłaniają większą część zarobku. Pan Krybus, wyraził życzenie, aby państwo przyczyniło się do tego, iżby każdy robotnik posiadał własne mieszkanie, własny kącik, do którego by się przywiązał. Następnie mówił redaktor „Nowin“ o prawach i ruchliwości braci naszych w okolicy Bytomia, a mianowicie o „Związku wzajemnej pomocy robotników“ i o święto założenia Związku kupów tamtejszych. Przystąpiono następnie do odczytania kartek z zapytaniami. Odpowiadali na nie redaktor „Nowin“, p. Polok, Pytlak, Krybus i Pilotek. W końcu poruszeno sprawę tegorocznego zabawy latowej. Na wniosek p. Kuźaja odstąpiono od zamieru urządzenia wycieczki za miasto, i postanowiono zabawę latową urządzić w lokalu p. Schoenfeldera. Pan Siara i p. Krybus zachęcali jeszcze do czytania uczciwych gazet polskich, poczkiem pan prezes zorganizował posiedzenie o godzinie 7-mej.

Nadmiernie w końcu wypada, że postanowiono znów ożywić posiedzenia wtorkowe.

Czy to kara? Donosiliśmy w swoim czasie za wrocławską „Schles. Volksztg.“, że nauczyciel R. z B. szedział w pewnej restauracji publicznie z obrządków kościół katolickiego, że mianowicie o trzymanym w ręku obrazku N. Maryi Panny wyraził się w sposób, który do głębi obrazu religijne uczucia nietylko obecnych w lokalu.

A kto bitwę wygrał?  
— Ja, celencyjo! odpowiada bez wahania Bartek.  
Twarz generała poczyna znów drgać.

Tak, tak, ty! — mówi. Dostaniec krzyż żelazny w nagrodę, sam o tobie powiem kydłowi. Tu masz odemnio.

To mówiąc rzucił Bartkowi kilka sztuk złotej monety, poczem nawrócił konia i odjechał. Dobry humor generała odbija się także na twarzach innych oficerów. Po odjeździe generała pułkownik daje ze swej strony Bartkowi dziesięć talarów, major pięć i tak dalej. Wszyscy powtarzają mu, śmiejąc się, że wygrał bitwę, skutkiem czego Bartek jest w siódmem niebie.

Dziwna rzecz. Jeden tylko Wojtek nie bardzo jest z Bartkiem zadolony. Wieczorem, gdy zasiedli obaj przy ognisku i gdy nabramiła twarz Bartka zapachana była kiszka grochowa, tak dokładnie, jak sama kiszka grochowa. Wojtek oswał się poufale:

Oj! ty Bartek, głupi jesteś, bo głupi.  
— Albo co? — mówi pracek kiszki Bartek.

Cóż ty cię kiszka nagadał jenorałowi o Francuzach, to ony Niemcy!

A sumas prawli....  
— Ale trzeba ci było miarkować, jenorał i oficerów tem Niemcy.

To i co z tego?  
Wojtek poszedł się jaką jaką.

To, że chod ony Niemcy, ale nie trzeba tak im mówić, boś to zawsze nieładnie.

Toż ja o Francuzach gada!

Ej, kiedy bo to....  
(Ciąg dalszy nastąpi.)

lu katolików ale i protestantów. Sprawa ta doszła do wiadomości wyższych władz szkolnych i katolicy społeczeństwa się zapewne, że pan R. zostanie surowo ukarany. Tymczasem stało się inaczej. Władza szkolna skazała wprawdzie nauczyciela R. na 50 marek kary, ale mu kara te... następnie darowała! Niedługo na tem. Niedawno temu przybył do B., — jak pisze „Schles. Volksztg.“ radca szkolny Wende z Opola, który w toku rozmowy napomknął panu R., aby się starał o inną posadę. R. zastosował się do tej rady, — no i otrzymał teraz, — jak dowiaduję się „Schles. Volksztg.“ posadę nauczyciela głównego w powiecie lublinieckim, i to poradę, która mu przynosi rocznie 380 marek więcej dochodu, niż posada dotychczas przez pana R. zajmowana!

Rzeczywiście wierzy się niechce, iżby takie wypadki zachodzić mogły w państwie, w którym katolicy są rzekomo zupełnie równouprawnionymi obywatelem. Szkoda, że „Schles. Volksztg.“ nie podaje czy pan R. został mianowany nauczycielem głównym przy katolickiej czy też protestanckiej szkole. Może nam który z czytelników naszych w Lublinieckiem o tem doniesie, abyśmy w danym razie zawczasu mogli sprawę tę poruszyć i zwrócić na nią uwagę posłów naszych.

Będz co bądź, ciekawa to zaiste kara! Nadmienić jeszcze wypada, że nauczyciel R. jest masonem i członkiem loży w K.

„Prügel-Pedagogik“. Taką nazwę daje „Frankfurter Zeitung“ systemowi uczenia w pruskich szkołach na podstawie sprawozdania „Obrony prawnej niemieckiego związku nauczycielskiego“, które niedawno temu ogłoszone zostało.

„Obrona“ ta postawiła sobie za zadanie dostarczać pieniężny nauczycielom skazany przez sąd za nadużycia prawa karania w szkole do obrony i prowadzenia procesu w wyższych instancjach. Otóż sprawozdanie powiada, że 34 nauczycieli zażądało w zeszłym roku pomocy „Obrony prawnej“ i z pomiędzy 26 było oskarżonych i osądzonych za nadużycie prawa cielesnego karania. Za 17 przypadków, które przeszły już przez wszystkie instancje, wydała „Obrona prawna“ 1933 m. Skutek zaś był ten, że tylko 5 oskarżonych zwolniono od kary w pierwszej instancji zapadłej.

Gdyby u nas miały wszystkie przypadki nadużycia przez nauczyciela prawa cielesnego karania dostać się przed sąd, toby liczba sędziów musiała być chyba powiększona. Nauka w obecym języku udzielana nie chcejść do głowy, wbijać więc ja trzeźwia. Ale nasze matki Polki wolały wypiąkać nad pokrzywdzonem dzieckiem, niż udać się do sądu ze skargą.

Piekne „berichy“. Wiadomo, że gdy posłowie polscy lub z centrum skarzyli się na różne niedomagania w szkolnictwie i żądali naprawy smutnych stosońców obyczajnych, minister zastawiał się zazwyczaj „berichami“ władz szkolnych, przedstawiającymi sprawę całą w zupełnie przeciwnym świetle. Nasprawdzie nieraz posłowie starali się wykazać, że „berichy“ te nie są wiarogodnymi; dawniejsi ministrowie na to nie zważyli, lecz obstawali przy swojem. Teraz okazało się ponownie, jak mało prawdy „berichy“ takie często zawierają. Otóż kilka gmin w Prusach Zachodnich wyszło do ministra oświaty petycja, aby dzieciom polskim we wszystkich klasach nauka religii wykładała była po polsku. Na petycję tę nadeszła odpowiedź, w której pan minister odwołując się na rzeczone „berichy“, oświadcza, że w kilku szkołach, o które chodzi, dzieci polskie, nawet najmłodsze, wchodzą do tego stopnia językiem niemieckim, że mogą się bez trudności w tymże języku uczyć religii.

Teraz mamy jasny dowód na to, — pisze z powodu tego „Gaz. Gd.“ — jakie to „berichy“ pan minister o nazanych szkołach ludowych trzymuje. Boć w wyżej wymienionych wioskach tak samo dzieci polsko-katolickie zupełnie jak u nas w ogóle, niemieckim językiem wcale nie wchodzą, co nasi przewlebni księża proboszczowie potwierdzają. A jednakowoż panu ministrowi takie niesłuszne sprawozdania bywają podawane, że nawet już nowicjusze tak daleko w niemczyźnie postąpili, że zaraz od początku nauki religijnej będzie im w niemieckim języku udzielana.

Były dyrektor seminaryum w Pilchowicach, Dr. Otto, który jak wiadomo został niedawno temu protestantem, mianowany został teraz inspektorem szkolnym w Kwidzynie w Prusach Zachodnich.

Fiskus kolejowy ułożył się już co do nabycia ziemi pod kolej do Opawy z obywatelami Studzienny i Sudola. W Wojnowicach rzeczą ta się opóźniła, ponieważ wiatr pobijał tam wiele, które linia była wyznaczona, wskutek czego trzeba było wymierzyć ją powtórnie. Tylko jeden właściciel ziemi nie ufał się dobrowolnie w fiskusom, wskutek czego nastąpiło przymusowe wywłaszczenie.

Egzamina kowali w klubu koni na sposób angielski odbędą się w Raciborzu dnia 1 czerwca, w Gliwicach dnia 14 czerwca, w Opolu dnia 22 czerwca, a w Prudniku dnia 25 czerwca. Kowale, którzyby egzaminowani takim poddą się chcieli, powinni się zgłosić w Raciborzu do weterynarza p. Niemilli; w Gliwicach do weterynarza powiatowego p. Koschels; w Opolu do wet. pow. departem. Schillinga, a w Prudniku do wet. pow. pana Gmenera. Do zgłoszenia dołączyć należy metrykę (list

rodnego), wszelkie zaświadczenie i 10 mk. za koszt egzaminu.

Racibórz. Na piątkowem posiedzeniu rady miejskiej uchwalono dla lepszej kontroli nad skrótnymi nowymi ustanowionymi stróże nadzorcę. Dalej rozprawiano o tem, czyby nie było lepiej zamienić programu realnego na jaką inną szkołę. Ale pod tym względem nie nastąpiło porozumienie. Wczoraj przed południem rozpoczęły się nowe roki sądów przysięgłych. Na pierwszym posiedzeniu skazano koncepcję Maywalda z Pawłowic na 2 lata więzienia i pięć lat utraty praw honorowych za krzywoprzyścisztwo. Równocześnie uznano go na zawsze za niegodnego do stawiania na świadka.

Starawie. W niedziele dnia 15 bm. przystępowało tu 188 dzieci polskich po raz pierwszy do komunii św. i to w kościele Matki Bożej. Kazanie wygłosił ksiądz osobisty mi nieznajomy, ale mówił tak pięknie, tak wzruszająco, że ani jednego oka nie było, w którym by kryły się blyskały. Mówił kapłan ten, jak to dzieci postępują powinny względem swych rodziców, a także jak to ojcowie postępują powinni względem swych dzieci. Podczas mszy św. która odprawił Przew. ks. kapelana Mertza i owoego kapłana mi nieznanego, śpiewano tylko na chorze, ale śpiewano po polsku. Każde te słowo dokładnie zrozumieć było można a śpiewano tak pięknie, że aż się dusza radowała. Dzięki też składamy za to organizie p. Oczipce.

Plonia. W przeszłym tygodniu spaliło się w Oborze kilka kwadratowych metrów zagajenia. Ogień powstał, jak się zdaje, w ten sposób, że który z przechodniów rzucił na suchy mech zapalke albo niedopalone cygaro.

Brzezie. W niedziele wieczorem spaliły się na Lukasynie zabudowania gospodarza Józefa Kuny, dom i stodoła. W jaki sposób ogień powstał, nie wiadomo. Kuna był zabezpieczony tylko na 300 marek. Jeden z strażaków raciborskich, niejaki Zimmermann, upadł podczas gaszenia tak nieszczerliwie, że musiał go operować.

Ruda. Mistrz szewski i rewizor miasta, p. Werner, otrzymał za wyratowanie trzyletniego Romana Rosszczyka ze studni 18 metrów głębokiej, od rejonu w Opolu 20 marek nagrodę. — Szyb „Baptyst“ w kopalni Brandenburg załany jest woda, która pojawiła się nagle po wystrzelu w ogromnej ilości. Woda stoi na dwa metry wysoko. Dotychczas nie zdolano jej wypompować.

Zabrze. W sobotę przed południem wydarzył się tu wypadek, który łatwo mógł być spowodowany wielkim nieszczerliwem. Z huty „Reden“ wiózł pociąg ciężarowy olbrzymi kocioł parowy. Kocioł ten przewyższał rozmiarami najwyższe wagony. To też, gdy pociąg podjechał pod most żelazny dla przechodniów, łączący tutu przy dworcu obie strony Zabrsza, zawadziła góra części kotła o żelazne belki mostu z taką siłą, że most spadł po jednej stronie z filaru murowanego i całym ciężarem zawalił na owym kotle. Zanim zdolano pociąg zatrzymać, most zginął się na kilka metrów. Na szczebelu nie zsunął się z fundamentów po drugiej stronie, bo byłby zginął wszyscy znajdująći się pod nim wagony. Sprobowano zaraz ogromne windy, które most w góre uniesiono i podparto, aż do zupełnej naprawy. Mimo ogromnego ciężaru mostu ów kocioł parowy tylko trochę się pogniotał, co dowodzi, że z dobrego zrobiony jest materiału. Podczas wypadku tego znajdowało się na moście troje ludzi, których przestrach, gdy most pod niem usunął się zaczął, łatwo wyobrazić sobie można. Jeden zeskoczył, lecz na szczęście nic sobie nie zrobił, dwaj inni uciekli na drugą stronę, i to tak szybko, że fuki pogubili.

Królewska Huta. Kobietę, która jak już „Nowiny“ donosiły, znaleziono nie żyjącą w studni na koloniach Dworcowej w Górnym Hajdukach, dotychczas jeszcze nie pochowaną. Prokurator powziął bowiem podejrzenie, że kobieta ta umarła wskutek ciężkiego pojęcia, i że po tem dopiero do studni wrzuciona została. Wszystymy tedy pogrzeb i zarządzono sekty, która ma wykazać właściwą przyczynę śmierci.

Olszoboga (Hotzenplotz) Szlask austriacki. Straszna zbrodnia popełnił tu robotnik Birke. W napadzie szaleństwa zamordował własną żonę, bardzo porządną kobietę i dwoje dzieci. Potem uciekł do lasu i tam się powiesił.

Gdańsk. Katolicy parafii św. Józefa z swym proboszczem ks. Sporsem na czele, wystosowali w przeszłym roku do magistratu prośbę, żeby nowo zakupiona szkoła była wyłącznie katolicka. Na tą prośbę nadzierała od magistratu, potem od rejonu, a teraz też od nowego ministra oświaty dr. Bosse odmowna odpowiedział, datowany 8 maja 1892. Główny powód odmowy jest ten, że wszystkie szkoły w Gdańsku są symultanne, nie więc wyjątku czynić nie można. A osiemu nie? Katolicy domagają się wyznaniowych szkół. Zresztą na przedmieściu gdańskim w Sopotlandzie jeszcze działa, instytucja według wyznań rozmieszczone szkoły.

W Paryżu na dworcu tamtejszym powstało w nocie 11 na 12 bm. eksplozja w jednym z wagonów towarowych. Wagon został rossadzony na drobne kawałki. W jaki sposób eksplozja powstała dotąd nie wiadomo. Piszą jednak, że i do tego dzieła anarchiści ręce przyłożyli.

Z Brazilii smutną wiadomość nadalana do „Kuryera Polakiego”. Otoż ks. biskup z St. Paulo zniósł parafie polskie i przymusił je do parafii brazylijskich. Polaków króty przesiedlono do parafii brazylijskich, a jednego z nich, ks. Przytarskiego, złożono z urzędu za to, że nie chciał urozmać się do rozporządzenia biskupiego i pozostał przy swych parafianach. Jedna tylko parafia polska w Abraçhes nie uległa ogólnemu losowi, lecz otrzymała potwierdzenie biskupie i pozwolenie na budowę kościoła. Taki sam los spotkał parafie niemieckie i włoskie. Dla jakiej przyczyny się to stało, dotąd nie wiadomo.

## Rozmaitości.

Drapnął zajac z pieniędzmi. Gospodyn jedna ze wsi sprzedala w pobliskiem miasteczkę świnie. Pieniądze związały w róg swojej chusteczkę i udała się z powrotem ku domowi. Przechodząc polem, ujrzała zajęca, który się schwytał w zastawionych sidiach i daremnie usiłował się uwolnić. Kobiechina uciechała się wiele tak niespodziewaną zdobyczą, pochwyciła cudze zwierzętko, weszła do kosza i chustka, pieniądze zawierająca, przywiązała kark zajęczy do ucha koszyka. Przybyła do domu i zawołała męża, aby mu zwierzę pokazać. Lecz zaledwie koszyk otworzyła, zajęc jednym suszem wyskoczył z koszyka i z chustką, niby z obrożą na karku, wypadł stojącemi otworem drzwiami. „Trzymajcie, na Boga, trzymajcie!” wrzeszczała przestraszona do najwyższego stopnia kobiechina, której się teraz przypominało, że z zajęcem uciekły równocześnie wszystkie pieniądze, za świnie wzięte. Lecz wołania nie poskutkowały nic, zajęc znikało bezpowrotnie. „Ani świnie, ani pieniedzy, ani nawet zajęca,” rzecze chłopek, widzisz, nie ruszaj cudzego!

Weże w Indiach. Największa plaga Indy w wschodnich są weże jadowite, których w kraju tym jest mnóstwo ogromne. Rok rocznie przeszło 25 tysięcy ludzi ginie od ich ukąszenia. Rząd tamtejszy stara się je niszczyć a nawet wyrzucić nagrodę za każdą głowę zabitego weża. Biedni ludzie zarabiają sobie w ten sposób, ale to jeszcze mało tępów tych szkodników. Weże te, których jest bardzo wiele gatunków, wciążają się nawet do domów i w rozmaity sposób gnębą biednych mieszkańców. Indianin, kładąc się spać, odchyla poduszkę bo i tam

nie trudno znaleźć tego gościa. Pewna pani brała zakątkę ze stołu i została ukąsiona przez malutkiego weża, który tam między papierami ledwo ukryty. Kilka tygodni było potrzeba, aby mogła przyjechać do zdrowia. Angielki oficer znał raz weża w swojej czapce, a w pewnym domu to i na zegarku obarczono jadowitego weża. Gdy np. przykład mieszkańców Indii muszą idą w daleką drogę, biorą wiele laski, do których się poprzypiąjane kółka zelazne. Laską ta uderzają silnie do ziemi i tymi kółkami dzwonia, aby piosyły weże. Tysiąc ciekawych przykładów można opowiedzieć, w jaki sposób Indianie chronią się od weżów. — Zdarza się często spotkać miejscowości, w której ani jednego weża nie ma. W innych miejscach zaś jest ich bardzo dużo.

Nie ma przygoda. Depesze doniosły, że w Leodium zaarrestowano sprawcę zamachu dynamitowego niejakiego p. Peth. Obecnie z gazet niemieckich dowiadujemy się, że zaarrestowano człowieka całkiem niewinnego, a rzeczą miało według tychże gazet jak następuje: Pan Peth, z Szczecina w przejeździe z Akwizgranu do Charleroa zatrzymał się kilka godzin w Leodium dla obejrzenia miasta i przechodził spokojnie ulicą gdy naraz spotkał wzburzone tłumy, dające na miejsce katastrofy. Niewiedząc właściwie o co chodzi, zawrócił i wydostał się z tłumu i skrącił w małą ulicę poprzeczną gdzie na niezczęście zaczął uciekać; tłum spostrzegłszy to, był przekonany, że to sprawca zamachu ucieka i rzucił się za nim, otoczył go ze wszystkich stron krzycząc: „Trzymajcie! Trzymajcie!” Do wody z nim! szarpać go i bijać. Gdyby nie pomoc trzech podoficerów p. Peth nie byłby wyszedł żywy z rąk rozzłoszczonego tłumu, kapelusz jego i parasol zniknął.

Zalożono mniemanemu złoczyńcy kajdanki na ręce i zaprowadzono go na policy, gdzie badanie trwało od godziny pół do 10-tej do pół do 2-giej po pół nocy, po czym wypuszczono go na wolność. Bilet kolejowy do Charleroa został mu odebrane. P. Peth w „Kölische Ztg.” wyraża się z uszanowaniem o zachowanie się mieszkańców Leodium, z którymi się zetknął następnie i o serdecznem współczuciu, jakie mu okazywali; władze również przeprosiły go za wyrządzoną mimowolnie krzywdę. Peth wnosił skargę o odszkodowanie a sumę, jaką otrzymała zamierzka po pokryciu istotnych strat darować na ubogich Leodium. Pobyt w tem mieście pozostanie niezapomnianie dla p. Peth niezatartem wspomnieniem.

**Nr.**  
Szczęsy znalazca. Z Rohatyna pięć do „Allg. Ztg.” Przed 16 laty, w r. 1876 zgubił jeden z tutejszych mieszkańców, nawiązkiem Nagelberg, na jarmarku w Wojniczowie kwotę 1200 zł., które miał przeznaczoną na rozmaitą sprawunki. Mimo wszelkich poszukiwań zguby odnalezione nie zostało. Dopiero przed kilkunastu dniami otrzymał Nagelberg, ku najwięksemu swemu zdziwieniu, przesyłkę pieniężną z Niemiec, z kwotą 2300 zł. i list bezimienny, w którym niewiadomy znalazca donosi, że odesyła znalezione przed 16 laty 1200 zł. wraz z 6 procentowymi urokami, razem 2300 zł.

## Kalendarz świecki i kościelny.

Środa dnia 18 Maja: ś.v. Wenantego m.

Czwartek dnia 19 Maja: ś.w. Pudencyanny.

Piatek dnia 20 Maja: ś.w. Bernardyna.

## Ceny targowe Wrocławie z dnia 12 Maja.

Pszenna przy miornym dowozie, za 100 kilogr. biały szalka 19,80—20,80—21,50 mark., żółty 19,50—20,50—21,40 mark. Zijo za 100 kilogr. 19,50—20,00—20,90 mark. Jeczmień za 100 kilogr. 15,10—16,00—16,20 mark., biały 16,20—17,00—18,00 mark. Owies za 100 kilogr. 14,40—14,70—15,10 mark.

## Ceny targowe w Raciborzu z dnia 12 Maja 1892.

Paszenna za 100 kilo (2 centary)	21,80—22,80 mark.
Zijo (żoł)	" "
Jeczmień "	(nowy) 14,00—16,00 "
Owies "	(nowy) 15,00—18,00 "
Kartofo za 50 kilo (1 centar)	2,80—3,80 "
Masło za 1 funt	1,10—1,40 "
Jały za 1 medz (15 sztuk)	0,50—0,60 "
Słoma prostota dłużna za kopę	28,00 "
Siano łączne za 50 kilo (1 centar)	2,50—3,50 "

Za austriacki reński plac 1,73 mark.

Za rosyjski rubel plac 2,04 mark.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Przymuje chorych

**W Rydułtowie**

co piątek od godziny 4-tej po południu  
w gościńcu pana Menapace.

Rybni.

**Dr. Paweł Siegl,**  
lek. prakt.

**Nowy brewiarek teryaryski**

dla

braci i sióstr Trzeciego Zakonu św. Ojca Franciszka, z dodatkiem różnych stawowych nabiałów, wydany przez ks. Bontzka, jest na składowie w Ekspedycji „Nowin Raciborskich”, w różnych oprawach, w cenie poczawszysty od 1 mk. 50 fen. do 4 mk. 30 fen.

**Parcelacya.**

W majątkach naszych: Kalisz pod Wagrowcem, i Naramowice pod Poznaniem, sprzedajemy parcele bez budynków z obszarem 10—120 morgów magdeburskich w cenie od 100—180 mk. za morg. Parcele te oddajemy jako gospodarstwa rentowe takim osobom, które posiadają dostateczne fundusze na pobudowanie budynków i przejmą na siebie rentę roczną wynoszącą 4% od umówionej ceny kupna a amortyzującą się w 60 1/2 latach. Jako gospodarstwa rentowe sprzedajemy także folwarki z budynkami i inwentarzami z obszarem 200—300 morgów przy niskiej zaliczce.

**Spółka Ziemska**

w Poznaniu ul. rycerska Nr. 13.

**Artykuły budowlane,**

jako to: dźwignie (tregery), szyby kolejowe, cement, smoły, pape na dachy, lukep, cynk i blachę żelazną, gwoździe, maty trzcinowe, zamki, okucia itd. sprzedaje tanio

**Ryszard Krause,**  
Racibórz.

**Jestem ajentem**

Magdeburskiego Towarzystwa zabezpieczenia od ognia i gradobicia.

Przymuje wszelkie zgłoszenia o zabezpieczenia i zabezpieczam za stałymi premiami.

**A. Torka,**  
Łony (Lohau.)

Porządku i zupełnego trzech i wierny

**parobek**

do koni i do roli, służący obecnie na probostwie, poszukuje od św. Jana innego odpowiedniego miejsca. Zapytania nadsyłać należy pod napisem: A. M. 200 postieraend Gr. Nimsdorf.

**UCZNLIA** poszukuję.

**Maks. Wrzodek,**  
ogrodnik artyst. i handl. Racibórz, ul. Ogrodowa (Gartenstr. 6)

**Chłopca**

do posyłek

przyjmie

**Ekspedycja**

„Now. Racib.”

Na wesela, dorobótka budowlanych itd. polecam mocny spirytus, wina i likiery po najtańszych cenach.

**Maks Böhm**

destylacja

Racibórz, Ulica 11. Sädki (drzewka)

wypożyczycie się.

Od św. Jana (1 Lipca)

jest w Lonach przy kościele do wynajęcia

**sklep**

odpowiedni tak do masarniaka jak do wszelkiego rodzaju kupiectwa. Zgłoszenia przyjmuję

**Frydryk Kalletta**

Mytiny w Lonach.

Do mei ciegielni na Starej wsi przy Raciborzu

poszukuję od 1 Kwietnia 1893 r. godnego zaufania i wprawnego mistrza

ceglańskiego, obeznanego dokładnie tak z polewem, jak i płomiennem wypalaniem. Zgłoszenia przyjmuję i w ciegielni, lecz w biurze przy ulicy Nowomiejskiej (Neustadtstrasse) Nr 11.

Franciszek Kachel, właściciel ciegielni.

czysta, pod gwarancją, doskonale smakująca, zawiera świeże palone, furt po 1 mk. 40 fen. do 2 mk.

Rafinada piękna, w klobukach, furt po 28 fen.

w całych klobukach, " 30/-,

melona, " 30,

przy odbiorze koninej 10 funtów, po 29 fen.

Prawdziwa kawa słodowa ka Kneippa, słodkie liwki turcke, furt od 20 fen., najlepsze oranienburckie, mydło jedrune, furt po 28 fen., przy odbiorze 10 funtów po 25 fen.

**Cygara,** w najlepszych gatunkach, tysiąc poczawszysty od 22 mk., poleca.

**B. Sokoll, Racibórz,** ulica nr. 35. Przekupniom i handlarzom daje znaczy rabat!

**Zegarki kleczkowskie** dla panów i pan, złote, srebrne, stalowe i niklowe, poczawszysty od 6 mk. z dwuletnią gwarancją. Regulatory, doskonale mechanizm, trwałe wykonanie, poczawszysty od 18 mk. Zegary ścienne i budzik w wszelkich formach i rozmiarach, poczawszysty od mk. 8,50. Dalej wielki wybór lancusków do zegarków dla panów i pan, orzelszki kleczkowskie, Berthold Fuchs, Racibórz.

wózki w broszkach, sausznicach, pierścionkach, spinkach do krawat, poczawszysty od 50 fen., tylko w złote lub srebrne.

Reparacje zegarków, skrzynek grających, oraz wyrobów złotniczych wykonuje tanio i po cenach odpowiednich, z wielką gwarancją.

**Berthold Fuchs, Racibórz,** ul. Długa 53. Od Wielkanocy potrzebować będą dwóch uzeń, którzy mogą się zgłosić każdego czasu.

**Czerwona éwikla „Mamut”** największa, stawiana na całym świecie, dziś w świecie kolejny nadzór.

**Cukier** w kleckach, furt po 30 fen.

Handel zasob, kawy, cukru i tytoniu.

**Alojzy Albrecht, Racibórz,** ulica Opawska.

**Maurycy Cohn, Racibórz,**

w Ryku, poleca ponczochy dla kobiet i mężczyzn, w lasnej fabryce, dobrze robione i tanie, dalej alzackie sztyfty i dowlasy, miękie i białe po wypraniu, również bardzo tanio. Podszewki dla ubrań męskich i żeńskich, i wszelkie

rodzaje bawełny, na ponczochy po cenach fabrycznych. Jedwabne wstążki w różnych rodzajach i barwach.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.